

## **Pisanie, książka, poeta jak kolor niebieski**

Nazywam się Daniel Dominik i wydaje mi się, że jestem młodym pisarzem, prozaikiem, choć jak dotychczas, polskie wydawnictwa są zupełnie odmiennego zdania. Mam (już!) trzydzieści lat.

Często zdarza mi się, iż przekonany jestem, że mam coś arcyważnego do zapisania. Zanim jednak zdejmę pokrowiec z maszyny, zanim wkręcę kartkę i zasiądę za stołem, myśl moja arcyważna znika gdzieś, nie pozostawiając za sobą śladu, lub też staje się nieoczekiwanie mało ważna, głupia... W oczach straciła na wartości... Nie pozostaje mi nic innego, jak nakryć maszynę pokrowcem i wrzucić ją do szafy. Oto jeden z przykładów fałszywego alarmu!

Mówiąc: alarm, mam na myśli zjawisko ciągłej czujności pisarza. Bo pisarz to taki człowiek, który pracuje zawsze, ciągle jest w pogotowiu, jako że tworzywem potrzebnym mu do jego pracy, jest dosłownie wszystko! Pisarz pracuje nawet wtedy, kiedy śpi, o ile śni cokolwiek... Po przebudzeniu, zakładając, że zapamiętał sen, stara się go twórczo wykorzystać. Z reguły. A i nawet jeśli nie śni, to skłamię, że śnił, i kto mu udowodni, że było inaczej?

Pisarz to taki drań, który powie o wszystkim, nie cofnie się przed niczym, byle być w zgodzie z własnym sumieniem i prawdą, będącą dla niego najwyższym trybunałem! Pisarz, to właśnie ten barometr prawdy. Aby przykuć uwagę czytelnika, wyciągnie najtajniejsze historie ze swojego lub cudzego życia i przedstawi je czarno na białym. Dosłownie: czarno na białym... Opowie, w jaki sposób posiadał swoją pierwszą dziewczynę, kiedy i gdzie to było, dlaczego to zrobił i w jaki sposób, co wtedy czuł i co ona czuła. Opowie agonię matki i ojca, minuta po minucie. Opowie masę różnych, ciekawych i mniej ciekawych historyjek, po czym obłudnie oświadczy, iż doskonale sobie zdaje sprawę, że zrobił to nieudolnie i żebyście mu to wybaczyli! Nie radzę nikomu dostosowywać się do tej przewrotnej prośby! Nigdy wam tego nie wybaczy!

Niektórzy pisarze są tak infantylni, że potrafią się po prostu upodlić przed czytelnikiem relacjonując wiernie jakieś swoje większe pijaństwo i towarzyszące temu wygłupy, a robią to w taki sposób, że nie poczujecie odrazy, lecz współczucie, i o to im właśnie chodzi! Pisarze... A jacy są tchórzliwi, niech świadczy bardzo wśród nich rozpowszechniony zwyczaj występowania we własnych utworach pod fałszywym nazwiskiem. Na przykład: Daniel Dominik!

Książkę postanowiłem napisać już dawno, ale jedynie, co udało mi się do tej pory zrobić, to wystukać moje imię i nazwisko w lewym górnym rogu kartki papieru wkręconej w maszynę do pisania: Daniel Dominik.

Przez jakiś czas pocieszałem się myślą, że są ludzie, którym nawet tego nie udało się dokonać, lecz później przestało to być dla mnie pociechą.

Myślę, że w realizacji mojego zamierzenia przeszkadzało mi lenistwo i gwałtowne usposobienie, nie mówiąc już o tym, że nie miałem w ogóle o czym pisać! Dziś widzę również, że oprócz wyżej wymienionych powodów przeszkodą w zabraniu się do literackiej roboty były także moja skłonność do alkoholizmu i anarchii, pogarda dla tak zwanej uczciwej pracy oraz diaboliczny talent do deptania praw i konwenansów, że wymienię moje najłżejsze przewiny...

Szalenie dużo czasu zajęło mi opanowanie umiejętności rozpoczynania książki. Znalezienie odpowiednich słów, a później sensowne uszeregowanie ich w zdanie będące prologiem utworu tylko z pozoru wydaje się dziecinnie łatwe! Mnie właśnie to przyczyniało najwięcej kłopotu.

Jeszcze jedna rzecz sprawiła, że proces pisania książki (której dotychczas nie napisałem!) tak bardzo rozciągał się w czasie. Była nią chęć, wyznając to dzisiaj ze skruczą i ogromną ulgą równocześnie, by moja książka nie była jedną z tych knyp, które nie wiadomo z jakiego powodu (ściślej mówiąc, bez powodu) ujrzały światło dzienne, by psuć krew księgarzom i bardzo nielicznym czytelnikom! Chciałem, żeby moja książka była czymś w rodzaju (przepraszam!) bestsellera, w najgorszym przypadku zaś, by nie posługiwano się nią jako podstawką pod zdjętą właśnie z blachy kuchennej patelnię!

Dziś już właściwie uwolniłem się od tego rodzaju indywidualistycznych zachcianek. Dziś do szczęścia wystarczyłaby mi świadomość, że książka znajdzie jakiegokolwiek wydawcę, i pewność, że wydawca wyda ją w ciągu pięciu lat od chwili zaakceptowania maszynopisu. A fakt, że późniejszy ewentualny czytelnik użyje jej egzemplarza zamiast rolki toaletowego papieru, może mnie oburzyć z przyczyn czysto ekonomicznych: najcieńsza książczyzna kosztuje więcej niż najgrubsza rolka wiadomego papieru, nie mówiąc już o dość istotnej różnicy w delikatności i fakturze obu tych produktów.

Droga do pisarstwa jest długa, ciężka i wysypana cholernie dużymi gwoździami – mawiał Gorki, o czym dowiedziałem się poniewczasie.

Kilka lat temu zmarł młody polski poeta. Jego tragiczna śmierć zaskoczyła wszystkich, którzy go znali, mimo że poeta w wierszu opublikowanym kilka miesięcy wcześniej uprzedzał kokieteryjnie o swoim odejściu. W utworze tym podał dokładny sposób realizacji swojego samobójstwa. Brakowało jedynie daty. Być może sam jej nie znał dokładnie. Ale i tak nikt w to wtedy nie wierzył... Pisał:

...Tak, to postanowione!

Po prostu poszybuję w Kosmos  
z kulą ziemską u szyi...

Pisma literackie, które do tej pory nie uważały poety za poetę albo nic zgoła nie wiedziały o jego istnieniu, zapięły zgodnym chórem: „Zmarł jeden z najwybitniejszych poetów młodego pokolenia!” Pisały tak o każdym poecie przed czterdziestką, który zmarł, jakby chciały zasugerować młodym poetom sposób zostania wybitnymi!

Innego zdania był pewien czytelnik jednego ze wspomnianych literackich tygodników. Po przeczytaniu w owej gazecie hymnów pochwalnych na cześć samobójcy przesłał do redakcji list, w którym donosił: „Szanowna Redakcjo! Ze zmarłego poety był poeta, jak z koziej dupy – saksofon! Takie wiersze, jakie on pisał, to codziennie piszą chuligani na murze naszej kamienicy! Wprawdzie o umarłych nie należy mówić źle, ale tu idzie przecież o narodowe wartości kulturowe! W głowie nie może mi się pomieścić, że «poetę», którego «twórczość» jest jednym ohydny stekiem pornografii, wynaturzeń, sadyzmu... słowem – kloaką, obdarza się po śmierci mianem wybitnego!!!??? Nie tylko proszę, ale żądam opublikowania mojego listu na Waszych łamach!!! Z poważaniem M.M. Nazwisko i adres tylko do wiadomości Redakcji.”

Redakcja zamieściła list oburzonego czytelnika tuż obok pośmiertnych cukrowatych wspomnień kolegów po piórze zmarłego poety. Zrobiła to chyba dla równowagi i aby uniknąć zarzutu stronniczości. List ów stał się przysłowiowym kamyczkiem powodującym lawinę, która tym razem przybrała formę ogólnonarodowej dyskusji na temat dóbr duchowych w ogóle i prawa jednostki do swobody artystycznego wypowiedzenia się w szczególności. Jakby nie było nic ważniejszego do roboty...

Co takiego pisał poeta, że tak to oburzyło wspomnianego czytelnika? Zgorzchniony czytelnik miał w pewnym sensie rację. Poeta pisał niemal wyłącznie o picciu alkoholu, sraniu, pierdoleniu i innych czynnościach fizjologicznych. Pisał o zбочzeniach seksualnych. Pisał uporczywie o śmierci.

Dlaczego pisał właśnie o tym?

Ponieważ od kilku lat nałogowo spożywany alkohol tak ograniczył pracę jego mózgu, że myślał już jedynie o tych sprawach. Jego zdegradowana osobowość znajdowała się jakby w zamkniętym kręgu (tak jakby istniał krąg otwarty), którego wewnątrz wypełniały jedynie te tematy. Pewien krytyk-poeta nazwał tę sytuację „czyścem jasnowidzenia”. Ja nazywam ją mniej poetycko – delirką.

Poeta w zasadzie nigdy nie pracował, by zarobić na swoje utrzymanie. Utrzymywali go rodzice. Harował natomiast ciężko pisząc wiersze, o czym świadczą kilkunastokrotne wersje każdego utworu znalezione po jego śmierci wśród literackiej makulatury. Honoraria przepijał na bieżąco, co nie było wcale takie trudne, zważywszy wysokość stawek autorskich. W jednym z pośmiertnych artykułów znany krytyk literacki usprawiedliwiał poetę następująco: „W zamian dawał nam poezję najwyższego lotu!”

Osądźcie sami:

Poezja ta nie ukazywała piękna ojczyzny i świata. Nie nawoływała do patriotyzmu. Nie twierdziła, że w prozaicznej pracy może czaić się element poezji. Nigdy nic dobrego nie powiedziała o człowieku jako takim! Była chora jak poeta, jak nasze czasy. Była paranoiczna.

Mówiła natomiast (mimo że była trudno czytelna!) – posłużę się tutaj cytatem z opowiadania Izaaka Babla – że: „Świat to burdel, życie to śmiecie, a ludzie – to aferzyści!” W najlepszym przypadku!

Po przeczytaniu kilkunastu takich utworów nieodparcie nasuwał się co wrażliwшему czytelnikowi wniosek: jedyne, co mądrego możemy zrobić na tym świecie, skoro się już tak głupio złożyło, że znaleźliśmy się na nim, to palnąć sobie w łeb! Jak najprędzej!

Ile lat miał poeta, gdy dobrowolnie zszedł z tego świata?

Dwadzieścia cztery, jak na dzisiejsze czasy był prawie dzieckiem.

Dlaczego to zrobił?

Nie miał wyboru. Działał w delirium tremens.

Czy można było temu zapobiec?

Raczej nie. Było za późno. Nie można bochenka chleba zamienić z powrotem w ziarna pszenicy. Poeta dojrzał do śmierci. Skonsumowała go ona tak, jak my zjadamy ziarna pszenicy pod postacią chleba. Nieszczęściem poety było to, że pił, chociaż jedynym napojem, jaki mógł z korzyścią dla siebie strawić jego niezwykle czuły organizm, było mleko pod wszystkimi postaciami poza kumysem!

Czy zmarły poeta był poetą wybitnym?

Czy kolor niebieski jest kolorem wybitnym?

To inaczej... Czy jego twórczość wyróżniała się wśród twórczości innych, rówieśnych mu poetów?

Wyróżniała się tak, jak kolor niebieski różni się od pozostałych w paletcie barw.

No, dobrze... Czy był dobrym poetą?

O, rany! Czy kolor niebieski jest dobrym kolorem? Kolor niebieski może być modny w jakimś okresie, w kolorze niebieskim może być komuś do twarzy, kolor niebieski wywołuje wrażenie chłodu i spokoju... Ale czy to wszystko ma oznaczać, że jest kolorem dobrym? Poeta był poetą, jak kolor niebieski jest kolorem niebieskim i nic na to nie można poradzić! Okej, rozumiem, ale dość uników! Co ty sam sądzisz o nim?

Był poetą, który robił z piękna gówna! Nie miał odwagi robić na opak!